

Słów kilka o samosiewie.

Przyznać muszę, iż z prawdziwą przyjemnością czytałem artykuł p. W. Zarańskiego w lutowym zeszycie »Sylwana« z r. 1907. p. t. »Kilka uwag o odnowieniu samosiewem (zrębami częściowymi)« Nie mogę się też powstrzymać od wypowiedzenia zdania, iż z taką bez ogródek wyrażoną, rzeczową i treściwą krytyką zrębów częściowych i samosiewu trudno chyba spotkać się w »Sylwanie«.

I rzeczywiście, prowadzenie zrębów częściowych, dla samosiewu w tych warunkach, jakie Szanowny Autor podaje, a w jakich się leśnik w okolicach górskich zwłaszcza znajduje, staje się wprost niemożliwym, a cel, uzyskanie naturalnego obsiewu, iluzją. Rezultatem jest rozczarowanie i zniechęcenie do tych tak pięknie przedstawiających się w teorii zrębów częściowych. Brak robotnika, dróg dobrych, tudzież zaprzęgów, jak to Szanowny Autor w innym artykule z miesiąca stycznia 1908. z całym naciskiem i znajomością rzeczy podnosi, powoduje ustawicznie przeciąganie się wyróbki i wywózki drewna ze zrębów, z roku na rok. Latem i zimą, piła i siekiera, wóz i koń huczą po lesie i turkoczą, bo muszą, gdyż w przeciwnym razie tartak czy salina z powodu niedostarczenia drewna w terminie zastanowi pracę i kontrakt z nabywcą niedotrzymany. Tak więc teoria swoje głosi, praktyka swoje czyni.

W ogóle jest coś w naszym leśnictwie, co nie dopuszcza, aby teoria z praktyką w jednej parze chodziły.

Wszak i Szan. Autor uwag, jako c. k. zarządca lasów i samoistny gospodarz, pomimo jasnego wypowiedzenia się przeciwko zrębom częściowym n. b. w warunkach nieodpowiednich, nie podniósł wcale, proponując pośrednią drogę kombinacji zrębów zupełnych z częściowymi, czy w swoim rewirze poczynił już jakie próby w tym kierunku i z jakim rezultatem? Gdy o tem nie wspomina zupełnie, przypuszczać można że nie, a w takim razie pozwolę sobie zapytać, któż właściwie jest powołanym do zrobienia pierwszego kroku na tem polu i do wskazania nowej drogi? Oglądając się jeden na drugiego, nie dojdziemy do żadnych realnych wyników, szablon pozostanie szablonem, a krytyka, choćby najlepsza, bezcelową. Nie piszę tego w zamiarze polemiki, do której nie czuję się zdolnym ani powołanym, lecz tylko pozwoliłem sobie odtworzyć nieudolnie echo wrażenia, odniesionego z odczytania artykułu wielce Szanownego Autora.

W dalszym ciągu, nawiązując do myśli praktycznego wprowadzenia kombinacji zrębów zupełnych z częściowymi, a mając na uwadze postępowanie możliwie najwięcej zgodne z przyrodą, zauważyć pozwolę sobie, czy nie byłoby dobrem prowadzenie w drzewostanach jodłowych zrębów tzw. kotlinowych (Lochhiebe) — to znaczy wycięcie na pewnej powierzchni zrębowej kilka, kilkanaście, czy kilkadziesiąt, stosownie do zapotrzebowanej masy, całych grup drzew odrazu. Wszak nie inaczej postępuje wiatr czy burza, wyłamując, zwłaszcza na stokach gór większe lub mniejsze kompleksy lasu naraz, a właśnie na tych przerwach powstają z czasem nie do przebycia młodniki, jakich dzisiejszymi zrębami częściowymi może nikt jeszcze nie wyprowadził.

Drugim przykładem, dość dla mnie przekonującym do zakładania tego rodzaju zrębów, są znane nam wszystkim lasy gminne. Nie prowadzi w nich nikt po największej części żadnych zrębów częściowych, w naukowem tego wyrazu znaczeniu, natomiast na podstawie uchwały gminnej lub i bez niej, wyrębuje obdarzony drewnem członek gminy, całą grupę drzew jemu potrzebnych, nie myśląc zupełnie o zalesieniu, które go nic nie obchodzi. Nadto lasy te wystawione są na mnóstwo innych uszkodzeń, których wyliczać tu niepodobna,

a przecież pomimo tego znachodzą się w tych, w oplakanym stanie będących lasach gminnych, jak najładniejsze zagajniki jodłowe i świerkowe, z domieszką najrozmaitszych innych drzew i krzewów.

Nie będę się silił dowodzić dla czego tak jest, stwierdzam jednak z naocznego widzenia, że tak jest faktycznie, a przemawiałoby to tylko za zrębami kotlinowymi.

I jeszcze jeden przykład:

Na moich posterunkach służbowych napotykałem pojedyncze oddziały lasowe przez szkodników grupami całymi do połowy przerzedzone, pozostałe zaś drzewa tak obsiały powstałe luki, że w czasie, gdy przystąpiono do założenia rębu zupełnego i wyjęcia pozostałych drzew, z największą trudnością można było czynność tę przeprowadzić, gdyż gęste młodniki tamowały wszelki dostęp do każdego pojedynczego drzewa.

Pomimo tego, że przy ścinaniu i wyróbce oraz wywózce drzewa wprost niepodobna było uniknąć znacznego wyniszczenia tych młodników, przecież życzyłby sobie można, by w każdym zrębie częściowym taki młodnik uzyskać można, jaki tam jeszcze pozostał. Dodam wreszcie, że drzewostan pozostały, jak ten który skradziono, był w przeważnej ilości świerkowy, młodnik zaś prawie jednolita jedlina.

Sprawa wyprowadzenia młodników jodłowych z nalotu, czy też z sadzenia, zaprzątnęła umysły wszystkich leśników obecnej doby i jak swego czasu na porządku dziennym był świerk z zasadą niemiecką: »K a h l a b t r e i b e n, F i c h t e n p f l a n z e n«, tak dzisiaj znowu jodła, zajęła jego miejsce i wraz z teorią zrębów częściowych i zasadą rugowania świerka gdzie się tylko da, spokoju nam nie daje.

Pewnie, że sadzenie świerka na Podolu, czy w okolicach Lwowa graniczyłoby, w dzisiejszym pojęciu z absurdem, lecz dlaczegoż niema on istnieć na wyżynie 600—700 m. n. p. m. zwłaszcza w pomieszaniu z jodłą i bukiem? Słyszałem od wielu że i tam go już nie chcą i niechętnem okiem nań patrzą, bo za dobrze rośnie. A jednak jakoś drewna świerkowego z tego siedliska nie ustępuje w niczem jodle, przeciwnie z doświadczenia wiem, że nietylko miejscowa ludność lecz i kupcy hurtownicy, przenoszą świerka nad jodłę i zanim przystępują do kupna zrębów, wprzód informują się jaka znajduje się

w nich ilość świerka, uzależniając od niej oferowanie wyższej ceny kupna.

Rozumie się, że nie mam na myśli wprowadzania jednolitych drzewostanów świerkowych, chcę tylko przemówić za nimi tam, gdzie one, o ile mnie się zdaje, na to zasługują i wdzięcznością za uprawę odpłacają, bo tak jak dzisiaj sprawy stoją, to świerk z faworyta stał się nagle kopciuszkiem, o którym się nie mówi, dopiero na górach od 1000 m. n. p. m. począwszy, a może i to jeszcze za nisko! Oby tylko po kosztownych lecz mniej udanych próbach, nie spotkał ten sam los jodłę, dla jakiegoś innego wybrańca fortuny.

Świerk i jodła, na wzniesieniu choćby 500—700 m. n. p. m. to jakby kochające się nierozłączone rodzeństwo, rywalizujące ze sobą tylko we wzroście, oddając naprzemian jedno drugiemu pierwszeństwo panowania, na tem samym siedlisku

Zaryzykowałem twierdzenie, które być może nie wytrzyma krytyki i niemam do tego pretensyi, lecz to co widziałem i widzę, chcę podać do wiadomości czytelników »Sylwana«, a może ktoś powołany rzecz tę lepiej osądzi i wnioski, jeżeli się znajdą jakie, wysnuje.

Nie jeden z nas miał sposobność widywać obrzednie drzewostany świerkowe o wieku 40—60 lat, przetknięte pojedynczymi jodłami, lub nawet bez nich (były przedtem zapewne), a pod drzewostanem tym piękną podszewkę jodłową, i na odwrót, widuję obrzednie partye drzewostanu jodłowego, z taką podszewką lecz świerkową. Cóż się więc dzieje? W drzewostanie świerkowym młodnik jodłowy, zaś w jodłowym świerkowy. Rzecz naturalna, nie cud żaden, w pierwszym wypadku świerk, zaś w drugim jodła, na miejscu lub nieopodal być musiały i obsiały, lecz dlaczegoż ten świerk nie obsiewa gleby świerkiem zajętej, a jodła jodłą zalesionej, lecz przeciwnie? a jeżeli nawet obsiewa, to młodniki te nie wyglądają tak piękne i bujne, jak to pod ochroną przeciwnego rodzaju drzewa wyrosłe.

Przypominam sobie, że jeszcze przed laty kilkunastu pisał śp. Hołowkiewicz c. k. lustrator lasów coś o przemianie gatunków w lesie, niby na roli ornej, dosłownie jednak już nie pamiętam tego, zwłaszcza, że wówczas może nie nazbyt mnir to zajmowało, a może i nie wszystko rozumiałem. To na co jednak sam już patrzę i obserwuję, zdawałoby się po-

twierdzać tylko zdanie śp. E. Hołowkiewicza, jednego jak fama niesie z najzdolniejszych leśników-myślicieli swojego czasu, bo wszak i z bukiem ta sama historia się powtarza. Zastępuje on natychmiast miejsce wyciętej jodły, czy świerka, by wyprowadzić następnie znowu jodłę w swoim cieniu i pod swoją ochroną. A wszelkie krzewy liściaste, występujące gdziekolwiek tak gwałtownie na zrębach zupełnych, czyż nie przygotowują gleby dla innego zastępcy, według dzisiejszych pojęć: więcej szlachetniejszego i godniejszego i byle znajdowały się na zrębie, zdolne do wytworzenia nasienia pojedyncze okazy drzew szlachetniejszych, to z pewnością pod opieką brzoź, olch, iw, osik i t. p., zręb bodaj częściowo się obsieje. Snując myśl moją dalej na podstawie powyższych zjawisk, podnoszę, czy nie byłoby dobrem, mając na celu wyprowadzenie drzewostanów jodłowych, podsiewanie ręczne młodszych drzewostanów (20—60 lat) świerkowych nasieniem jodłowym, prześwietlając następnie stopniowo, grupami, górny drzewostan.

Prowadzenie zrębów t. zw. »kulisowych« na szerokość 20—30 m. i zasadzenie co drugi zręb świerczyną, w szerokim związku, miałoby według mnie ten skutek, że jodła z drzew na ścianach zrębów, osiałaaby się w podrastającą świerczyne, poczem ta ostatnia w wieku lat 20—30, tworząc niejako przedplon, mogłaby być częściowo lub zupełnie usunięta. Prowadzenie zrębów tzw. kulisowych jest podobno także coś z tej kombinacyi łączenia zrębów zupełnych z częściowymi i ma według mnie rację, lecz więcej na stokach i położeniach północnych, zachodnich i t. p. podczas gdy w położeniach południowych i wschodnich nie spełnią zadania samosiewu jodły, bez pomocy ręcznego podsadzania świerka.

Nawet przy gospodarstwie zrębami zupełnymi, na których kultura sztucznie przeprowadzoną być musi, a gdzie sadzenie czy siew jodły, a zwłaszcza to pierwsze, z wielkimi kosztami jest połączone i do miernych lub żadnych rezultatów nie prowadzi, czy nie dobrem byłoby zasadzić zręb obrzednio starszymi sadzonkami świerka, a w lat kilka czy kilkanaście dopiero, podsiew, czy sadzenie jodły przeprowadzić, gdyż równoczesne sadzenie świerka i jodły o ile zauważyłem, nie daje dobrych wyników, co do utrzymania się jodły.